

GDZIE TO



GDZIE

ZAGRAŁY TRĄBKI MYŚLIWSKIE?..

ORGAN TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO

POD REDAKCJĄ MICHAŁA K. PAWLIKOWSKIEGO

KOMITET REDAKCYJNY: BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI, OLGIERD ŚWIDA WŁODZIMIERZ KORSAK, MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI, JAN BOROWSKI

JAK PODŻWIGNĄĆ ŁOWIECTWO

(W DRUGĄ ROCZNICĘ)

Równo rok temu wydaliśmy nasz pierwszy „ozdobny“ dodatek łowiecki. Nie pierwszy wogóle, bo pierwszy dodatek wyszedł w roku 1926. Ów najpierwszy dodatek rozpoczynał się od pięknego artykułu wstępnego śp. Czesława Jankowskiego, artykułu zatytułowanego: „Gdzie to, gdzie zagrały trąbki myśliwskie?..”. Tytuł tego artykułu jest odtąd, jak wiadomo, tytułem całego naszego miesięcznika myśliwskiego. Aż do końca roku 1928 skromny to był miesięcznik!... Jedna, niezawsze cała stronica pospolitego gazetowego papieru... I nie był to miesięcznik w ścisłym słowu znaczeniu: ukazywał się co dwa miesiące, co kwartał, czasem rzadziej...

Dopiero grudniowy (noworoczny) numer dodatku łowieckiego w roku 1928 wyszedł po raz pierwszy w „ozdobnej“ szacie t.j. na osobnym arkuszu lepszego papieru i z wyraźnymi ilustracjami. Stali czytelnicy dodatku wiedzą dobrze, że w roku 1929, po małej przerwie karnawałowej a ściślej mówiąc — od kwietnia, dodatek nasz przybiera na stałe ową szatę ozdobną, t.j. jaką ma numer niniejszy.

Nie wszyscy jednak czytelnicy, nie wyłączając myśliwych, wiedzą, że tę „ozdobną“ lub raczej — skromnie mówiąc — przyzwoitą szatę dodatek nasz zawdzięcza staraniom i nakładom Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego, które co miesiąc nadwyręża swój b. skromny budżet byle tylko organ jego wyszedł jaknajpiękniej i nie przyniósł wstydu łowiectwu wileńskiemu.

I nie każdy może wie o tem, że na prawdę skromny budżet bezterenowo-ideowego Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego składa się z również bardzo skromnych składek członkowskich, z których każda wynosi tylko 17 złotych, t.j. mniej niż cena pół setki ładunków. A wszak prócz wydatków na dodatek łowiecki Towarzystwo ma tyle innych poważnych pozycji rozchodowych do pokrycia, że wspomnę tylko — stale, z miesiąca na miesiąc wypłacane nagrody dla policjantów i strażników łowieckich za walkę z kłusownictwem i pętlarstwem.

* * *

Wileńszczyzna ma około dwóch i pół tysięcy posiadaczy kart łowieckich.

— A ile w całej Wileńszczyźnie ma my szaraków?

— A ile, rzućmy inne pytanie, zdejmujemy co roku pętli?

— A ile mamy kłusowników?...

Albo spytamy inaczej:

— Ilu członków liczy bezterenowo-ideowe Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego?

faktu społeczeństwo łowieckie myśli sobie, że popukawszy z dubeltówek można spokojnie uciąć drzemkę łowiecką, bo władze zrobią ws zystko za pp. myśliwych.

— Nie, panowie myśliwi! Zapamiętajcie sobie, że władze nasze mają na głowie również inne sprawy prócz łowiectwa. Zapamiętajcie, że o łowiectwo

liwym, nie zaś takim panem, co to w sobotę wieczorem gramoli się do wagonu z futerałem pod pachą, a nazajutrz narzeka, że „zajęcy nie widać, a przed wojną, proszę pana, to padało ich na tych samych terenach po 40 sztuk“..

Takiego pana pytam:

— A jest pan członkiem Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego?

— Nie.

— Współczuję.

* * *

Ktoś kiedyś powiedział: „bez kobiet zginiesz, a z kobietami świat zwyciężysz“. Jeżeli tego nikt nigdy nie powiedział, to ja dziś to powiadam, dodając, że zlekceważyłbym doniosły czynnik w szerzeniu kultury łowieckiej, gdybym nie podkreślił postępowania, jakie kobiety mogłyby spełnić w dziedzinie łowiectwa.

Napozór brzmi to paradoksalnie. Jak to? Huk — strzał — mord — krew... ależ to wszystko rzeczy wręcz wrogie delikatnej naturze niewieściej!

Tylko napozór. Przedewszystkiem współczesna kobieta nie boi się ani huk ani strzału i ma nerwy stokroć mocniejsze od nerwów męskich, natomiast boi się iż jej przyjaciółka będzie się lepiej bawiła na balu wojewódzkim, albo że on rozmyśli się w ostatniej chwili, lub że okaże się ciamajdą. Po wtóre wiemy wszyscy doskonale, że we współczesnym kulturalnym łowiectwie mordowanie zwierzyny leży na drugim planie, zaś na pierwsze miejsce wysuwa się — **hodowla zwierzyny** i jej ochrona. A czy jaż ręka, jeśli nie macierzyńsko-czuła a zarazem mocna i praktyczna ręka niewiasty dzisiejszej jest bardziej stworzona dla pieczy nad zwierzyną i dla jej hodowli? Trzeba tylko wyjść z podwórka, nie ograniczać się do pielęgnacji „kurek czubatych“, lecz otoczyć gospodarską troską przepiękny świat zwierząt żyjących dziko... Wszelkie struny duszy kobiety polskiej powinny zawtórzyć mim słowem, boć hodowla zwierzyny to i gospodarstwo i poezja razem... To jakby — kurnik kryształowy z rajsłymi ptakami... — Jakież pole do działania dla gospodarnych, uspołecznionych a uroczych ziemianek naszych..

Mówię bez ironji: wierzę, że przyjdzie dzień, gdy gospodarka łowiecka przejdzie całkowicie w ręce kobiece.



Z niedawnej przeszłości.
(Łoś zabity w Hrycowie p. Bolesława Świętorzeckiego).

Lub rzućmy pytanie zgoła dyskretnie:

— Ilu właścicieli (lub dzierżawców) naszych łowisk północno-wschodnich dokarmiła zimą zwierzynę, lub wogóle czyni cokolwiek, by zasłużyć na miano nie tylko łepcieli, lecz i hodowców zwierzyny?..

Mam smutne wrażenie, że palców obu rąk wystarczyłoby w zupełności, by odpowiedzieć na to ostatnie pytanie. Będę szczęśliwy, jeżeli mi ktoś udowodni, że jest inaczej.

* * *

Wileńszczyzna jest w szczęśliwym położeniu o tyle, że jej władze administracyjne doceniają znaczenie rozwoju łowiectwa i **robią wszystko co jest w ich możliwości**, by to łowiectwo podźwignąć. Temu, kto mi zarzuci, że jest inaczej, odpowiem, że albo trafił na jakiś nadzwyczajny wyjątek, lub odpowiem, że jest... nieściśle.

Władze robią co mogą. Wobec tego powinni się troszczyć przede wszystkim sami myśliwi. W jaki sposób?.. W sposób bardzo prosty. Służę adresem: Wilno: Mickiewicza 42, telefon 1084, mieszkanie p. inż. Łastowskiego, Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego, składka roczna 17 zł., wpisać 5 zł., konto PKO nr. 81352. A jeżeli ktoś czeku PKO sam nie potrafi wypełnić, to mu w tem dopomoże uprzejmy urzędnik pocztowy.

* * *

Kto może — niech sam dokarmi i hoduje zwierzynę. Kto tego nie może czynić bezpośrednio — niech zrzesza się pod sztandarem Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego. Niech współpracuje z władzami w walce z przestępstwami łowieckimi. Niech czyta książki łowieckie. Niech prenumeruje pisma myśliwskie. Słowem **niech robi cokolwiek**, by stać się kulturalnym myśliwym.

zaś brzydki mężczyzna, otulony w ciepły szalik mocną i opaloną rączką żony lub siostry, będzie wpuszczany do kniei ze strzelbą tak, jak — nie przymierzając — wpuszczany jest obecnie do in-dyczarni okrutny kuchcik z nożem.

Dzisiejsze kobiety garną się do łowiectwa. Brawo! Nie sprzeciwiajmy się temu i, broń Boże, nie ironizujmy!.. Nie ironizujemy przedewszystkiem dlatego, że za ironję możemy oberwać, choćby na łamach tak czule spokrewnionego z łowiectwem „Słowa“. Nie przeszkadzajmy kobietom „chwycić oburącz“ za du-beltówki. Nie wnikać w zakamarki „przemysłnej psychy“ kobiecej. Nie wierzymy z gryźliwcom, którzy twierdzą że kobiety nie bez interesu do myśliwstwa się garną, bo to, panie dobrodziej, nie udało się w kinie, nie udało się w dancingu, nie udało się przy kominku, nie udało się na Morskim*), nie udało się przy kweście, nie udało się w Orłowej, nie udało się na konnej jeździe, nie udało się na tenisie, więc może, może... Nie wierzymy tym pesymistom. Dla celów kobiecych wszystkie drogi powinny stać otworem.

Cześć kobiecie — myśliwej!

Michał K. Pawlikowski.

Ustąpienie Juliana Ejsmonda

Smutną wiadomość doniosły nam pisma warszawskie. Podobno na skutek napisanego przez p. Ejsmonda feljetonu pod tytułem „Udekorowane bydło“ zmuszony był pan Ejsmond ustąpić ze stanowiska kierownika referatu łowieckiego w Ministerstwie Rolnictwa.

Nie wątpimy na chwilę, że z ustąpieniem p. Ejsmonda straciło w nim łowiectwo światłego, świadomego celu i niezależnego kierownika, który potrafił zielony sztandar trzymać wysoko. Zawdzięczając p. Ejsmondowi została ustawa łowiecka zatwierdzoną już przed dwoma laty, a mamy duże wątpliwości, czy przy stawianych ciągłych trudnościach w jej przeprowadzeniu nie leżałaby dotychczas pod sukmem.

Chcemy wierzyć, że jest to tylko chwilowe, fatalne nieporozumienie i że niebawem znów ujrzymy p. Ejsmonda na tem samym stanowisku, kierującego nadal sprawami łowiectwa. B. S.

Przyp. Redakcji. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że p. Julian Ejsmond objął ponownie kierownictwo referatu łowieckiego w Ministerstwie Rolnictwa. Niezłomnemu bojownikowi sprawy łowieckiej redakcja „Trąbek Myśliwskich“ składa z tego powodu serdeczne gratulacje.

*) balu.

WSKAZÓWKI HODOWLANO-MYŚLIWSKIE DLA WILEŃSZCZYZNY

Artykuł niniejszy jest drugim z rzędu artykułem świetnego znawcy łowiectwa wschodniego i jednego z nielicznych u nas hodowcy myśliwego (Patrz w dodatku listopadowym artykuł p.t. „O podnie-sienie łowiectwa na Wileńszczyźnie“).

Red.

Paśniki mam założone w kilku punktach lasu przeważnie niedaleko pola, ponieważ zające, a nawet i sarny, chętniej trzymają się brzegów lasu. Paśnik ma kształt grzyba, przyczem słupek, na którym oparty jest kryty gontami daszek, jest dla trwałości z dębu. W słupku na pewnej wysokości od ziemi (dla saren wyżej, dla zającej niżej) wbite są pionowo w stosunku do słupka 2 — 3 leszczynowe drążki, na które nadziewa się wiązki koniczyny. Aż do wypadnięcia głębszych śniegów zające paśników nie odwiedzają. Faktycznie karmienie odbywa się przez trzy miesiące: styczeń, luty, marzec, nie kosztuje więc drogo. Ale już w listopadzie paśniki powinny być zaopatrzone w paszę, gdyż zające nawet co roku dobrze żywione i oszczędzane — z nastaniem chłódów rozlażą się po okolicy, prawdopodobnie w poszukiwaniu karmy i w ten sposób, wiedzione instynktem, zapobiegają koncentracji zwierzyny w jednym miejscu w porze, gdy o karmę trudno. Jest to jednak sprzeczne z tendencją myśliwego-hodowcy. Aby zapobiec temu należałoby, moim zdaniem, zakładać na skrajach lasów lub na polanach leśnych, niezbyt oddalonych od pola, półka dla zwierzyny obsadzone jarmużem lub, lepiej, kapustą pastewną olbrzymią. Rośliny te zdolne są skoncentrować i utrzymać zwierzostan zające, jak padlina dziki.

Co do saren stosuję to samo żywienie, co i zające. Mimo najtroskliwszą opiekę i zupełną ochronę — stan saren w moim lesie jest bardzo słaby i nie wzrasta wcale. Nigdy nie widziałem u siebie liczniejszego stadka nad siedem sztuk naraz. Przyczyną jest nadmierna rozmnożenie wilków i obecność rysi. Sarny u mnie chętniej odwiedzają te same paśniki, co i zające i nieraz można je widzieć przy paśnikach nawet w dzień. Zmieniają one stale miejsce pobytu i po kilku dniach odwiedzania i przebywania w rejonie jednego paśnika — przenoszą się do drugiego, gdzie również bawią kilka dni — tydzień, chociaż wszystkie paśniki są stale i jednakowo zaopatrywane w paszę. Chodzi tu prawdopodobnie o uniknięcie spotkania z wilkami, przed którymi zdradziłyby obecność saren zbyt liczne ślady w pewnej części lasu. Ponieważ nikt u mnie na sarny nie poluje przeto mało się obawiają człowieka, natomiast obecność nawet małego psa wprawia je w paniczny przestach. Oczywiście pies przypomina im wilka, przez którego są stale prześladowane, Wogóle, gdyby nie nadmiar wilków Wileńszczyzna miała by dobry zwierzostan saren, mając po temu zupełnie odpowiednie warunki. Nawet w ubiegłą surową zimę spotykane w moim lesie sarny robiły wrażenie silnych i dobrze się mających zwierząt, to też dziwnymi wydają mi się doniesienia pism o stadach zamarych saren w Poniażu. Nadmieniam, że latem większość spotykanych u mnie saren miała po dwoje młodych, co też jest dowodem że w zimie dobrze się miały.

Karmiąc stale dziki padliną ściągają

tem samem do mego lasu wilki. Nieraz się zastanawiałem, jaki to wpływ wywiera na bezpieczeństwo saren. Gdyby się padliny nie kładło wilków byłoby może mniej, lecz przez głodne wilki i sarny byłyby chyba więcej prześladowane. Tropiąc wilki przekonałem się, że wilk, nawet nażarty padliną, goni jednak sarnę, gdy ją napotka, lecz czyni to ociężałe i po kilku susach — zawraca.

Dla saren i zające siałem w lesie **żarnowiec**: na suchych piaszczystych wzgórzach leśnych rośnie dobrze i trwa długo, na glebach cięższych — wymarza. Ten pięknie kwitnący krzew urozmaica widok jednostajnego boru i może stworzyć podczytanie pożyteczne dla zwierzyny, lecz **jako karma jest bez znaczenia**, gdyż, u mnie przynajmniej, zwierzyna go nie zjada, mając widocznie w większym lesie smaczniejsze pożywienie.

Mówiąc o drobnej zwierzynie trzeba parę słów poświęcić **kuropatwom**. Ptak ten ma jeszcze gorsze warunki bytowania w mojej okolicy, niż zające. Niema tu odpowiedniego terenu: miejscowość leśnista, pola czyste; głębokie śniegi i surowy klimat robią swoje, mimo stałą opiekę, jaką otaczam te miłe ptaki. W najlepszym razie bywało latem kilka stad, w zimie widywano i karmiono już tylko kilkanaście sztuk, a od czasu do czasu giną wszystkie: np. w tym roku niema na moim polu ani jednej kuropatwy.

W następnym numerze pomówię o hodowli dzików oraz poświęcę słów kilka wilkom i rysiom naszych ostępów.

Jan Borowski.

KRONIKA MYŚLIWSKA

Dnia 29 listopada 1928 r. odbyło się polowanie w dobrach Mejszagola J. Houwaldta. Obecni pp. Feliks Zawadzki, J. i M. Strumiłłow, J. Houwaldt, Węclawowicz, Kamil Mackiewicz, S. Mianowski, K. Erdman, J. Radwański, M. Pawlikowski. Zabito 5 zające, Królem polowania był p. F. Zawadzki. Zwierzostan zającej w porównaniu z rokiem zeszłym znacznie się poprawił dzięki zainteresowaniu dla łowiectwa ze strony gospodarza p. Houwaldta. Słaby rezultat łowów byspowodowany li tylko przez warunki atmosferyczne.

Dn. 23 grudnia 1929 r. polowano w 5 strzelb w Malinowszczyźnie p. B. Świętorzeckiego. Zabito 5 zające. Zające widziano dużo. Słaby rezultat należy przypisać pogodzie (zadymka), no i „uśladawiającym“ strzałom nie których myśliwych.

Dn. 24 grudnia 1929 w Jachimowszczyźnie u p. W. Świętorzeckiego zabito 1 lisa oraz 3 zające. Polowano w 3 strzelby i tylko w przeciągu paru godzin. Zwierzostan zającej zadawalniający — dzięki dokarmianiu zwierzyny i całkowitej ochronie w sezonie 1928—1929 r.

Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego

UPRASZA NAJUPRZEMIEJ TYCH SZ. PANÓW CZŁONKÓW, KTÓRZY JESZCZE SKŁADKI CZŁONKOWSKIEJ ZA ROK 1929 (W KWOCIE zł. 17) NIE OPŁACILI, O LASKAWĘ JEJ WPŁACENIE NA KONTO P.K.O. Nr. 81.352 (WŁAŚCICIEL KONTA: „TOWARZYSTWO ŁOWIECKIE WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO). SKŁADKĘ MOŻNA RÓWNIEŻ UIŚCIĆ NA RĘCĘ JEDNEGO Z CZŁONKÓW ZARZĄDU. ZAZNACZAMY, ŻE JUŻ PO RAZ DWUNASTY APELUJEMY DO P. P. CZŁONKÓW ZALEGAJĄCYCH ZE SKŁADKĄ, TO TEŻ RAZ JESZCZE GORĄCO PROSIMY O NIESTAWIANIE ZARZĄDU TOW. W KONIECZNOŚĆ ZASTOSOWANIA § 13 STATUTU



Polowanie wigilijne

Już szarżało na dworze, ruch się rozpoczął jakiś dziwny ruch, nawet we dworze krzątało się, choć pora bardzo wczesna.

Przed stajnią zakładano do sanek.

Zjeżdżają się goście, choć to nie wieczór, nie pora na wizyty.

Ale dziś dzień wigilijny, dziś wieczór Chrystus się rodzi, w ten dzień, rok rocznie, tradycja zwyczaj przechowywany, odbywają się wszędzie polowania.

Już się sporo gości zjechało, wszyscy jacyś zaniepokojeni, czekają...

W jadłalnym pokoju stojąc piją jedni herbatę dla rozgrzewki, bo mroź siarczysty panuje wszechwładnie, drudzy dodają sobie animuszu kieliszkiem marszałkowskiej starki, a jeszcze inni pytają się: co będzie, jakie ra-porty, jakie rozkazy.

Wszyscy myśliwi.

Ostatnie rozporządzenia wydane, sanki za-jedzają przed ganek.

Wreszcie wszyscy już siedzą, rozkaz pada i długim sznurem znaczą się pojazdy na bezkresnej przestrzeni pól, otulonych śnieżnym całunem.

Po godzinnej jeździe, dotarli do lasu, buki i dęby w rzędy sadzone wyglądają jak szyki żołnierzy, a w lesie tym dziś ma się rozegrać

walka, z góry przewidziane zwycięstwo hufców myśliwskich.

Rozłoszono stanowisko, naganka również zajęła swą pozycję.

Ostatnie rozkazy i nadleśny na spienionym koniu objeżdża stanowiska, sprawdza ordynki, wreszcie daje sygnał trąbką.

Wojska ruszają, za chwilę grzmieć będą strzały.

Las cichy, spokojny, spowity niepokalaną bielą śniegu jakby drzemał czasem tylko wierzchy dębów i buków, poruszone lekkim wiatrem, zadrżają, jakby ostrzegały swych mieszkańców przed cichym, podstępny wrogiem.

A wróg tuż.

Naganka ruszyła.

Z wrzaskiem, stukaniem o drzewa, przebiegając przed siebie zwierzynę, by ta wyszła na linie myśliwych.

Zwierz ruszył.

Pędzi cały rudel sarn, stary rogacz, wspinały sz. óstak zamyka pochód.

On wie, co znaczą te hałasy, już nieraz uciekając przed nimi, słyszał huk piekielny i czuł ból palący po strzale.

Pędzi najsłabszy niepomny niebezpieczeństwa, czy hałasy za drzewem, pędzi oszalały strachem, niepomny swego doświadczenia.

Wtem pada strzał.

Koziół uczył ten palący ból. Krew uderzyła mu nożdzami, oczy zachodzą mgłą, potyka

się o wystający pień dębu, on biegnie i skoczek niezrównany. Chwieje się coraz bardziej na nogach i wreszcie pada na posłanie z mchu i nieskazitelnie białego śniegu.

Na prawy flank uderzyła armia szaraków. Pędzą w różne strony, wyskakują jak z racy, nic to niepomaga, strzały jedne za drugimi, bez końca przecinają życie pocziwych kotów.

Wreszcie strzelby milkną, bitwa wygra-na, pędzenie skończone.

Schodzą się myśliwi, dzielą swymi wrażeniami, chwalą lub ganią się wzajemnie, ale każdy bardzo weseli, albo bardzo smutni.

Czeka ich jednak jeszcze nie jedna bitwa. A w programie tych bitew 8.

Już są znowu w sankach, objeżdżają las z drugiej strony.

I znowu stają sanki i wysypuje się z nich bracia myśliwscy, pełna oczekiwania. Stary gajowy obiecuje w tym momencie nieśpo-dziankę, on znawca lasów i zwierzyny. Nie dziwnego, że na twarzach myśliwych maluje się ciekawość i oczekiwanie, tembardziej, że gajowy radzi włożyć do łuf kule i celnie strzelać.

I tak jak za poprzednim razem, myśliwi zajmują stanowiska i naganka rusza zwierza.

Wtem wrzask nieopisany rozdarł powietrze. Słychać wyrazy: „Trymaj, trymaj, wolk, wolk idy“.

Flankiem pomyka stara wadera, ucieka

przed wrzaskiem, już już wychodzi z pola strzałów, gdy raptem strzałem powalona, rzuca się na biel śniegu i znacząc posoką, czółga się w krzaki. Lecz drugim strzałem powstrzymana zostaje na miejscu.

Miot skończony. Składano jeszcze wiele razy, aż się ściemniło.

Nastał wieczór, cudny, pogodny wieczór dnia wigilijnego. Niebo iskrzyło się miljardami gwiazd. Śnieg skrzył się djamentami i skrzypiał pod płozami sanek.

Kołysani tem skrzypieniem, niby najcudniejszą muzyką myśliwi, tonąc w marzeniach, wracali z polowania, do dworu.

Przed dworem zebrali się znowu wszyscy.

Na gazonie gajowi ułożyli strekę. Na śród ku wilk, dalej rogacze, lisy i pełno kotów.

Zwycięzcom zagrano fanfarę. Życzono sobie wesołych świąt i wreszcie wszyscy się rozjechali do domów.

A tam w borze pozostała głucha cisza i zapach dymu strzelniczego. Pole bitwy usiane łuskami gilz świadczyło o pogromie mieszkańców boru. Zaliły się drzewa, przeciągłymi w ciem wiatru płakały brzozy, szleszcząc zeschłymi liśćmi, nieutulone w swym żalu.

Tak oto skończyło się polowanie wigilijne.

Mieczysław Mnisek Tchornicki.

Warszawa. 7. 4. 1929 r.

PARDWY

Któż zna te precudne polowania na mieszkanki dalekiej północy, białoskrzydlate ptaki, tak rzadkie i niedostępne dla niektórych myśliwych na rozgrzanym od słońca mszarze z odurzającym zapachem bagunu, gdzie mech wilgotny wgina się pod stopami.

Myśliwy, który ma lub miał szczę-

gdzie niebawem rozlegało się tylko chrapanie.

Obudzono nas i po spożyciu na prędko śniadaniu wyruszamy na mszar, który wypoczął przez noc również jak i my i był rzeźwy ze swym wilgotnym powietrzem. Chcąc się dostać na mszar trzeba było przejść kilkadziesiąt kro-



Powrót z tokowiska.

ście zapolować na te królewskie ptaki, śmiało rzec można, że może to polowanie zaliczyć do najpiękniejszych polowań na ptactwo ze swym wiernym przyjacielem — wyżłem.

Wybrałem się w towarzystwie dwóch kolegów zapolować na te ptaki jak również na widoku mieliśmy cietrzewie i kaczki w które obfitowały tamtejsze okolice.

Wyjechaliśmy koniami, jechać wypadło jakieś 4—5 godzin i zawdzięczając dobrej drodze, wkrótce byliśmy na miejscu, gdzie rozciągał się przed nami wspaniały widok, który rzadko się zdarza widzieć. Leżał mszar w oparach mgły, która ścieląc się po ziemi, czarodziejsko zakrywała przyjemne krzaki ki tworząc jakby mur.

Mszar ten był terenem jutrzejszego polowania na białoskrzydłe pardwy, które tutejszy lud nazywa perły, nad tą nazwą, nie wiedząc jeszcze przedtem, że tutaj są pardwy stawiałem sobie często pytanie, co to takiego? Pytanie zostało rozwiązane przez chłopca, z którym wszcząłem rozmowę na ten temat.

Do zachodu słońca pozostawało jeszcze kilkadziesiąt minut więc namówiłem kolegów, żeby spróbować szczęścia na przelocie kaczek, który znajdował się w odległości kilkunastu minut jazdy koniami, co niebawem też zostało uskutecznione.

Po przybyciu na miejsce stanęliśmy na grobli dzielącej podmokłe łąki i w oczekiwaniu przelotów wyżyliśmy słuch, czy nie słychać gdzie zdała charakterystycznego gwizdu skrzydeł kaczek zwiastujących rozpoczęcie się przelotu. Czekaliśmy dość sporo, lecz słysząc jakoby daleki szum przecinanego powietrza skrzydłami kaczmi, który staje się coraz wyraźniejszy i stadko kaczek około 15—19 sztuk, przelatuje nad głową, lecz bardzo wysoko tak, że o strzale marzyć nie można. Ściemnia się coraz bardziej i kaczki zniżyły swój lot, więc niebawem były zaniepokojone naszymi strzałami i po otrzymaniu niespodzianego prezentu w postaci huk strzału i śrutu wzbijały się pionowo w górę pozostawiając stracone sztuki, które przynosił nam pies.

Nastąpił już mrok, tak że nie można było strzelać chociaż przelot jeszcze trwał, lecz trzeba wracać do koni i do leśniczówki na nocleg, w której po spożyciu kolacji poszliśmy spać na siano,

ków po błocie, które okrążyło ze wszystkich stron mszar, na którym znajdowały się ukryte dwa jeziora okrążone gęstymi zaroślami, zaś sam mszar był porośnięty karłowatą sosną i rzadką brzozą polodowcową.

Mars pointer angielski biały w czarne plamy, spokojnie idzie koło nogi, lecz jak tylko weszliśmy na mszar to od razu padła komenda: szukaj, piesku!

Mars w pięknym sprężystym galopie okłada wrzosowisko, lecz nienatrafia na pardwy, które jakoby znikły pod ziemią.

Wtem pies widocznie coś zwęszył, bo idzie wolniej i w malowniczej pozie z podniesioną nogą wyciągnięty w strunkę, staje — pójdz dalej, pies ogląda się jakby robiąc wymówkę, że każe mu iść dalej, kiedy zwierzyzna jest przecież blisko, robi parę kroków i dalej ani rusz — stoi jakby wykuty z marmuru.

Chcę zobaczyć do czego pies stanął, bo jestem na czystym mszarze, który pokrywa tylko marny wrzos i nie bacząc na to, że patrzę pilnie w kierunku oczu psa, nic spostrzec nie mogę.

Podeszli koledzy, więc mówię, że pies ma napewno przed sobą pojedynczą pardwę, na co mój kolega, właściciel Marsa odpowiada, że to cietrzew, bo Mars stanąłby inaczej do pardwy. Ja zaś znając dokładnie to miejsce, gdzie polujemy twierdząc, że pardwa, co też się i sprawdziło.

Pyt i przed psem porywa się dawno oczekiwana czarodziejka białoskrzydła mieszkanka północy pardwa, która po strzale pada na mech, zaś pies na odgłos poderwania się ptaka i strzału waruje, dopiero po dalszej komendzie szukaj, dalej obkłada dokoła i nic nie znalazłszy aportuje ptaka, który zostaje niebawem przytroczony.

Ruszamy dalej i po jakimś czasie pies znowu zaczyna ścigać, którego przynaglami, ponieważ pardwy zaczęły wyciekać, pies będąc w ręku wprawno myśliwego spokojnie ściąga za stadem.

Przed nami znajduje się gęstwina, zaś wiedząc, że pardwy będą się porywały przed nią zdążamy we dwójkę do niej, co niebawem też się sprawdziło.

Padają cztery strzały i trzy pardwy stracone z powietrznej drogi, padają

DOSYĆ TUKANJADY

Wyjaśniewszy zdaje się dostatecznie sprawę tukana w październikowym dodatku do „Słowa“, nie mam zamiaru odpowiadać szczegółowo na zarzuty p. Kozaka i ograniczę się jedynie do sprostowania „regionalizmu“ tukana. Myli się i to grubo autor „Tukaniady“ gdy sądzi, że zaliczyłem tego ptaka do awifauny Wileńszczyzny. Tukana nie jest ptakiem tutejszym, jak również nie jest nim nur czarnoszyi nurzyk płomskrzydły, czy sowa polarna. Umieściłem je tylko dlatego w rzędzie ptaków (rzadkich) Wileńszczyzny, gdyż tutaj, a nie na Pomorzu czy w Karpatach zostały one zabite. Wielki nasz znawca ptaków Taczanowski zalicza np. zimorodka brokatego (ceryle rudis) do naszej ptasznicy polskiej, choć właściwie ptak ten zamieszkuje Afrykę, południowo-zachodnią Azję i południe Europy. A zalicza go jedynie dlatego, że widział nad Wisłą w 1859 r.

Nie mam zamiaru robić tego z tukanem i zaznaczałem, iż wypadek ten jest zupełnie odosobniony. Tukana nie był ptakiem polskim i nie będzie! Wszelka polemika jest rzeczą pożyteczną i miłą, o ile prowadzona jest w tonie poważnym. Z chwilą, gdy schodzi na tory niemal humorystyczne, na jakie skierował ją p. Kozak w zakończenie swego artykułu — wyklucza możliwość dalszego jej prowadzenia. Dałem w sprawie tukana wystarczające wyjaśnienia, więcej nie mam zamiaru odpowiadać nikomu i uważając temat za całkowicie wyczerpany, upraszam Sz. Redakcję o zamknięcie tej dyskusji, schodzącej na tory nie licujące się powagą takiego pisma, jakim są „Trąbki Myśliwskie“.

Leopold Pac Pomarnacki

PRAWDZIWI I KULTURALNY MYŚLIWI MUSI CZEMKOLWIEK — CHOĆBY ZŁOŻENIEM DROBNEJ SKŁADKI PIENIĘŻNEJ NA RZECZ IDEOWEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO — PRZYCZYNIAC SIĘ DO KRZEWIENIA KULTURY ŁOWIECKIEJ.



na mech i zostają przyaportowane przez Marsa.

Mszar już nagrzał się w niemożliwy sposób od słońca, a czas już i pomyśleć o odpoczynku i śniadaniu, bo apetyty od przebywania na powietrzu mamy zaostrzone, więc wybieramy pagórek i w cieniu brzozy przystępujemy do odpoczynku i śniadania.

Mars odpoczywający po pierwszej części łowów zaczął niespokojnie wietrzyć, wstał, odszedł parę kroków i stanął w martwej stojce.

Zaciekawieni tem wszystkim, chwyciliśmy broń i niebawem porwało się całe stadko „farbowików“, którym nasze śpieszne strzały nie zrobiły wielkiej szkody, bo zaledwie para ptaków, pozostała na miejscu.

Odpoczynek nasz trwał kilka godzin i znowu ruszyliśmy po nowe trofea i nowe wrażenia, ponieważ każda stojka psa, każde porywanie się czy to pardwy czy cietrzewia, zawsze ma coś innego, podziwiając formalnie pracę Marsa byłem nim zachwycony, ponieważ takie okazy, a przeważnie u nas na Kresach rzadko można widzieć.

Łowiecka Skrzynka Pocztowa

W „Łowieckiej skrzynce pocztowej“ dodatku łowieckiego umieszczane są odpowiedzi redakcji we wszystkich sprawach dotyczących łowiectwa, w szczególności zaś odpowiedzi na zapytania pp. myśliwych w sprawach wydawniczych i praktycznego stosowania poszczególnych przepisów prawa łowieckiego oraz najważniejsze wiadomości z prawodawstwa łowieckiego. Zapytania należy kierować listownie pod adresem: Wilno, Urząd Wojewódzki, M. Pawlikowski. Osoby nadsyłające znaczki pocztowe na odpowiedź otrzymają odpowiedź listownie niezależnie od ich umieszczenia w „skrzynce pocztowej“.

Panu K. S. w Wilnie:

Prawo łowieckie pozwala na zabijanie w obwodzie łowieckim tylko włóczących się psów niemyśliwskich. Psy myśliwskie, do których prawo zalicza legawce (wyżły), gończe, charty, jamniki, foksterjery, tropowce, spaniele, oraz psy używane do polowań na niedzwiedzie i dziki, w żadnym razie nie mogą być zabijane choćby się włoczyły w obwodzie łowieckim. Uprawniony do polowania może jedynie psa takiego zatrzymać. Ponieważ postanowienia karne prawa łowieckiego nie przewidują kary za zabicie psa myśliwskiego, to też w grę tu wchodzi powszechne prawo karne (kodeks karny). Zabicie cudzego psa myśliwskiego jest przestępstwem „uszkodzenia cudzego mienia“ z art. 547 kodeksu karnego, ulega ściganiu z prywatnego oskarżenia i należy do właściwości Sądu Grodzkiego. Niezależnie od odpowiedzialności karnej — ze skargą do Sądu można połączyć powództwo cywilne o odszkodowanie t.j. o zwrot wartości zabitego psa. Powództwo cywilne może być zgłoszone oddzielnie od skargi karnej (aktu oskarżenia), lecz nie później niż przy rozpoczęciu rozprawy głównej w sądzie. Powództwo winno być zgłoszone w ściśle określonej sumie pieniężnej.

M.P.



Porochońsk (Polesie)

Podeszliśmy do jeziora okrążonego dokoła gęstymi krzakami, przez które doleciało do nas kwkanie kaczek, więc wzięliśmy jezioro z trzech stron i podpełzaliśmy prawie na sam brzeg, gdy wejrzeliśmy na nie, to nic więcej nie zobaczyłem, jak tylko różne gatunki kaczek, zaś woda i brzegi dokoła były jakby żywe.

Dał się słyszeć umówiony sygnał, zwiastujący, że wszyscy jesteśmy na miejscu, więc padły trzy strzały, kaczki podniosły się zbitem stadem, sploszone przez nieoczekiwanych i niewidzianych myśliwych, które w tak bezczelny sposób zakłóciły spokój, pozostawiając na wodzie kilka trupów, do których doszło jeszcze kilka sztuk straconych z powietrznej drogi.

Pozbieraliśmy wszystkie zabite kaczki i nasyceni przebyciem wrażeniami, obwieszeni sporą ilością trofeów wracaliśmy do leśniczówki na zsiadłe mleko, które bardzo dodatnio podziało na uspokojenie pragnienia jak również na nasze rozgrzane ciała pod promieniami słonecznymi.

W. Strzeński.

JESZCZE O ZAJĄCACH

W myśl obietnicy poinformowania panów hodowców zwierzyny o rezultacie rozplodu zajęcy w naszych warunkach, niniejszem komunikuję, że sposób jaki zastosowałem w dociekanii tego rezultatu udał mi się tylko częściowo, gdyż już w początkach sierpnia zmuszony byłem zaniechać trzymania zajęcy w zagrodzie, a wypuszczane samice były jeszcze kotne.

Cały proces odbył się w sposób następujący: Do ogrodzonej woljery bażanciej przestrzeni przeszło pół hektara w połowie lutego — pusiłem 5 samiec i 1 samca. Woljera zbudowana w parku w zupełnym zaciszu. Wewnątrz znajdują się półka obsiane koniczyną, buławą, i malinami, a cały teren, porośnięty bujną łąkową roślinnością z kłombami krzewów iglastych i liściastych przecięty w poprzek głębokim rowem z wodą. Do połowy maja zauwawany był karm w postaci koniczyny i snopków owsa, oraz marchwi. Przez całe zaś lato dostawały dodatek w liściach sałaty i kapusty.

Do sierpnia widziało się cztery różnej wielkości młode zajęczki. W czasie nastających wtedy upałów parę sztuk zgineło i to z największych tegorocznych. Ekspertyza nie wykazała żadnej choroby i tusze były jędrne i dobrej wagi. Nim się zdecydowało co robić, w ciągu paru dni następnych zginęło raptem jeszcze 12 sztuk w tem nawet jedna stara samica kotna z 2 młotami. Przy wypuszczaniu naliczono 18 sztuk. Odliczając tedy 6 sztuk rozplodowych przybyło młodych do sierpnia 28 sztuk, doliczając dwoje w łonie zginionej matki.

Przy skrupulatnem sledzeniu za niemni po wypuszczeniu, martwych się nie znajdowało w dalszym ciągu. Stąd wniosek, że przyczyną upadku mogła być mała przestrzeń w upalnym zaduchu woljery otoczonej wysokopiennym dość gęstym zadrzewieniem parku, jakkolwiek nie wykluczam myśli, że spowodowane zajęce mogły mieć zarodek jakiejś niezbadanej choroby, które w warunkach ciasnoty i upału wystąpiła epidemia. W każdym razie zaspakajanie zatem w ten sposób ciekawości rezultatu rozplodu, które kosztowało 16 sztuk zajęcy doradzać nie mogę.

Za to inną radę udzielić jestem gotów tym hodowcom, którzy po sprawie dzeniu rozplodników trzymają je w zamknięciu przez czas dłuższy nim wypuszczą na swobodę i przez to stale ryzykują upadkiem lub wycieńczeniem sztuk sprowadzanych.

Dużo lat sprowadzając zajęce i dziś to robiąc, wypuszczam je tego samego dnia, ale zawsze tylko w nocy. Przedtem jednak w miejscach gdzie mają być puszczane zawsze w krzakach, lub w brzegu lasu naokoło w promieniu paruset kroków (im więcej, tem lepiej) przygotowuje się w obfitości pasza przez gęste ustawienie snopków owsa, lub pęczki innej paszy. Zgłodniałe po drodze zajęce natrafiają od razu na żer i przez resztę nocy mają zajęcie oswojając się z otoczeniem.

Prześledziłem parę razy po śniegu, że dopiero drugiej nocy nabierają chęci poznawania dalszej okolicy i o ile nie znajdują kawałka ogołoconej od śniegu runi żytniej, odwiedzają miejsce z przygotowaną paszą.

I jeszcze jedno. Wierzchy od przegródki skrzyni, w której zwykle są zapakowane należy przedtem przygotować

do łatwego ich otworzenia, a ustawisz skrzynię w miejscu puszczenia, trzeba bardzo prędko wierzchy te podjąć i momentalnie się ulotnić, nim oszołomione przez drogę zajęce domyslą się wyśkakiwać.

Zostawione w ten sposób sobie i przez nikogo niepłoszone, spokojnie trafiają w nocy na przygotowaną paszę i doskonale dają sobie radę w nowym środowisku.

Olgiard Świada.

GŁÓWNYM WARUNKIEM POMYSŁNEJ ROZMNOŻY ZWIERZYN — TO SPOKÓJ W ŁOWISKU!

MYŚLIWY SPORTOWIEC

Myśliwy jest poetą. Brzmi to może paradoksalnie, ale tak jest. Już samo obcowanie z przyrodą daje człowiekowi najwyższe zadowolenie; wszelkie troski o byt, zdenerwowanie, zmartwienia powoli ustępują, człowiek jakby odradza się i zespała z przyrodą. Cieszą go promienie słońca, budzenie się wiosny, szmer lasu, zakątek boru, głosy psów zabiegających, gracja sarny i mnóstwo innych rzeczy, obok których nie-myśliwy przechodzi obojętnie.

Kto sieje, ten ma prawo do plonu. Ten kto przyczynia się do rozmnożenia zwierzyny, ten ma prawo do polowania. Myśliwy, zamieszkały na wsi, przestrzegając etyki myśliwskiej może dużo zrobić dla zwierzyny dobrego, tępiąc szkodniki, do których bezwzględnie należą wółczące się po polach psy i koty i wszelkie drapieżniki niszczące sidsa, a w pogadankach z nieświadomymi, objaśniać im zadania myślistwa, mającego doniosłe znaczenie dla Kraju. Jako przykład może przytoczyć zupełny zanik żubrów, bobrów, niedzwiedzi i zatrważające zmniejszanie się cietrzewi, głuszców, jarząbków, kuropatw, wydr, zajęcy, wiewiórek i t.p. Właściciel lasu niewiele straci, jeżeli zostawi w lesie, albo w pobliżu lasu kilka kopiec siana, a w miejscowości bezleśnej każe narzucić wiązki gałęzi świerkowych, zaś pośród nich umieścić snopki owsa i siana. W śnieżne i mroźne zimy kuropatwy nie dogrzebią się do runi która stanowi główne ich pożywienie, zmuszone są przybliżać się do stodół i często przez otwory w bramie, szukają schronienia i pożywienia w stodole.

Myśliwy miejski osobiście dokarmiać zwierzynę oczywiście nie może, wzamian należy on do pewnej organizacji myśliwskiej, wpłaca składki miesięczne, za które wynajmują się tereny do polowania, wydaje się pismo myśliwskie, szerzące etykę i wskazujące drogi do poprawy zwierzostronu. Myśliwy sportsmen, jeżeli tylko może odróżnić samiec, przenigdy do niej nie strzela, jak nie strzela do siedzącego zająca, do zbitych w kupę kuropatw na runi lub na śniegu, nie zabija więcej niż jest to mu potrzebne, nie sprzedaje zabitej zwierzyny, nie waha się podać do wiadomości stosownej władzy o wszelkich naruszeniach ustawy myśliwskiej, należy do Towarzystwa Ochrony Zwierząt, w sposób aktualny daje dowody swej miłości ku wszy stkiemu żyjącemu, pamiętając zawsze, że on król świata w ogólnej walce o byt w Wszech świecie tylko korzysta z darów Boskich, a nie tępi ich w celu zupełnej zagłady, a postępując w ten sposób, nie zasłuży na nagane potomstwa, na jaką zasłużyli nasi przodkowie. Nie jestem zwolennikiem polowania wio sennego na tokach. Cietrzewi i głuszców nie mamy zbyt wiele, ilość ich coraz zmniejsza się i mnie się zdaje, że polowanie na sameców w czasie, gdy one, ulegając instyktowi rozplodczemu, wzywają samice nie jest etyczne. Argumenty, że sameców jest więcej i że one nie żyją z samica w parze i udziału w wylęganiu i wyżywianiu piskląt nie biorą, mnie nie przekonują. Jeszcze jedno: myśliwy sportsmen do innej zwierzyny strzelać nie będzie, a ilu jest takich myśliwych, którzy pod pretekstem polowania na tokach, wchodzą do lasu i strzelają do wszystkiego, co pod strzał się nawinie.

Przyroda ma swoje prawa i nie powinniśmy ich zbyt gwałcić.*

Stefan Tuhan - Baranowski.

* Ze stanowiskiem autora w sprawie polowań wiosennych nie możemy zgodzić się w zupełności (Przyp. Red.)

Z LITERATURY ŁOWIECKIEJ

Stefan Badeni: **Szczęśliwe dni. Urywki z pamiętnika myśliwskiego z 72 zdjęciami z natury. Kraków 1930. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.**

Piękna ta książka przenosi nas, kresowców północno-wschodnich, w nieznane dla większości z nas tereny myśliwskie Małopolski Wschodniej. Jak sam autor zaznacza na wstępie, książka jego, nie kusząc się o odtwarzanie przygód niezwykłych na zwierzynę egzotyczną, jest zbiorem szkiców z pamiętnika myśliwskiego „o naszych dzikach i sarnach, słonkach i kszyskach”. Istotnie jest ona bezpretensjonalnym, prowadzonym niemal z dnia na dzień rejestrem myśliwego notującego ze swych przygód łowieckich, przeważnie we własnych rewirach przeżytych, wszystko co jest godne zanotowania i co może zaciekać myśliwego. Rejestr jest o tyle sumienny i drobiazdowy, że czytelnika — niemyśliwego — może niejednokrotnie znużyć dokładne sprawozdanie o „ulokowaniu” kuli w 141-y m duku położonym przez autora we własnej kniei po wojnie (dla naszych t. j. wileńskich zwierzostronów dziczych cyra to wręcz egzotyczna i — astronomiczna!) Lecz czytelnika — myśliwego właśnie zachwyci ta spokojna, rzeczowa, pozbawiona frazesów naracja. Będzie on towarzyszył autorowi we wszystkich jego przygodach, cieszył się jego radością i smucił jego smutkiem. Rejestr myśliwy jest tu i owdzie przeplatany odskokami lirycznymi, które świadczą, że autor nie należy do rzędu myśliwych goniących za rekordami strzeleckimi, lub za rekordami cyfr ubitej „czarnej zwierzyny” i w tem tylko upatrujących urok łowiectwa. Taka myśl jak np.: „myślistwo błogosławionym jest pośrednikiem między pięknem przyrody a człowiekiem” — na zawsze zbrata duszę myśliwego — Małopolanina (t. zw. u nas galileusza) z duszą kresowca, co pamięta knieje nasze w owych arkadyjskich czasach, gdy niedzwiedzie się w nich legły, a łosie były zwierzyną pospolitą... I zgodzimy się z autorem bez zastrzeżeń, że w owym umiłowaniu piękna przyrody przez myśliwa, tkwi jego „wysoka, górująca nad sportowcem, cecha”.

Nie powiedziałbym wszystkiego o „Szczęśliwych dniach” p. Badeniego, gdybym nie podkreślił pięknej szaty tej książki. Nie mówię o starannem wykonaniu typograficznem i ładnym, kredowym papierze, wspomnieć wypada o ślicznych fotografiach. Takie zdjęcia, jak wyzła aportującego słonkę, lub stada kaczek w locie nad szuwarami (str. 141) mogłyby śmiało ubiegać się o palmę pierwszeństwa na najwybredniejszym konkursie fotografii myśliwskiej. Nieco dziwne wrażenie robi tylko na str. 89 fotografia... wilka. Zdjęcie to nie ma i zresztą — mieć nie może odpowiednika w tekście. Znalazło się tam prawdopodobnie przez omyłkę. A szkoda, bo raz ono w harmonijnej całości książki.

„Szczęśliwe dni” polecam gorąco myśliwym — bibliofilom. A którzy z prawdziwych myśliwych nie jest amatorem pięknej i treściwej książki myśliwskiej?

Michał K. Pawlikowski.

„Poradnik Kalendarz Myśliwski na rok 1930” pod redakcją Juliana Ejsmonda zawiera:

całokształt praw i rozporządzeń dotyczących łowiectwa, oraz wyczerpujące komentarze do ustawy łowieckiej. Szczegółowy dział porad prawnych w opracowaniu radcy min. St. Błonarowicza. Wskazówki, jak należy przeprowadzić wydzierżawienie terenu, założenie spółki łowieckiej, dochodzenie szkód wyrządzonych przez zwierzynę, statuty spółek i wzory regulaminu myśliwskiego. Porady dotyczące hodowli zwierzyny w opracow. Nadl. T. Metziga, F. Rożynskiego oraz dyr. Instytutu Łowiectwa inż. Kamockiego. Dział broni i strzelania, porady dotyczące psów. Dane dotyczące zwierzyńców całej Polski. Obfity dział beletrystyczny, w którym znajdują się nowe niedrukowane utwory Wł. Janty-Polczyńskiego, Adama hr. Rzewuskiego, Bolesława Świętorzeckiego, Juliana Ejsmonda, Al. Janty-Polczyńskiego, F. Dołęgi — Lewandowskiego i in.

Wypada jedynie żałować, że „Poradnik” komentując art. 45 prawa łowieckiego (kto ma prawo polować z gońcem!), podał tylko ślepo za oficjalną wykładnią Ministerjum Rolnictwa, z której, jak wiadomo, wynika, że choćby ktoś miał polowanie „w jednym kawałku” na obszarze 50 tysięcy hektarów, to jednak nie ma prawa polować z gońcem, jeżeli każdy obwód z osobna składający się na cały obszar polowania jest mniejszy od 2 tys.

ha. Natomiast osoba mająca tylko 2 tysiące ha obszaru polowania, może polować z gońcem, jeżeli ten 2000 hektar obszar stanowi jeden obwód łowiecki!... Nie potrzebujemy powtarzać, że wykładnia taka, kłócąca się w sposób jaskrawy ze zdrowym sensem, przyniesie tylko szkodę interesom łowiectwa.

M. P.

Stwierdzamy z całą satysfakcją, że wydawany przez księgarnię J. Zawadzkiego „Wileński Kalendarz Informacyjny 1930 — Księga Adresowa m. Wilna”, odznaczający się zawsze bogactwem i ścisłością informacji, zawiera w roku bieżącym bardzo dokładne wskazówki, na co wolno polować w każdym miesiącu. Wskazówki te uwzględniają nie tylko normalne czasy (terminy) ochronne obowiązujące w całym państwie na mocy prawa łowieckiego, lecz i „regionalne” terminy obowiązujące w Województwie Wileńskim na mocy rozporządzeń P. wojewody wileńskiego.

Julian Ejsmond: **Moje Przygody Myśliwskie. Z ilustracjami Kamila Mackiewicza. Nakładem Księgarni św. Wojciecha. Spieszmy podać do wiadomości p. p. myśliwych, że znaleźli się już na półkach księgarskich „Moje Przygody Myśliwskie” p. Juliana Ejsmonda.**

Jest to może najpiękniejszy utwór łowiecki, jaki posiadamy w naszej rodzimej literaturze myśliwskiej. Z każdego wiersza, z każdego słowa „Przygód” przemawia głębokie odczucie wiecznego piękna przyrody. Nadzwyczajna spostrzegawczość autora, pochwytująca każdy drobiazg, każdy szczegół, każdy szmer i każde drgnienie życia czy to pól, czy to wód, czy lasów, wywołuje z mroku zapomnienia i stawia przed oczami naszej duszy dawno już widziane obrazy i przeżyte przez nas chwile.

Czytelnik znajdzie w tym utworze nie tylko ciekawe przygody, barwne opisy poszczególnych polowań, tryskający życiem dowcip lecz i tak nam dobrze znane przejścia od szczerej radości do zmartwienia i czarnej rozpacz.

Liczne i piękne ilustracje zdobiące tę pracę zostały wykonane przez wielkiego znawcę naszych knej kresowych p. K. Mackiewicza.

To też szczerze polecamy, komu tylko jest drogie łowiectwo i kto prawdziwie miłuje przyrodę, przeczytanie „Przygód Myśliwskich” J. Ejsmonda.

B. S.

Nowy podręcznik prawa łowieckiego

Druk zapowiedzianej przez nas książki p.t. „Prawo łowieckie — komentarz dla województw Wschodnich” jest już na ukończeniu. Ukaze się ona prawdopodobnie w lutym r.b. Autorem tej książki jest mag. praw i nac. wydziału adm. w Wilnie p. M. Pawlikowski. Książka ta została zalecona przez pana wojewodę wileńskiego do użytku urzędników starościńskich i samorządowych oraz będzie załączona przez komendę główną P.P. — do użytku funkcjonariuszów policji. Zawiera ona prócz obszernych komentarzy do wszelkich budzących lub mogących wzbudzić wątpliwości przepisów prawa łowieckiego pełne teksty prawa łowieckiego, wszystkich rozporządzeń wykonawczych oraz t.zw. „kalendarz myśliwski” t.j. poglądową tabelkę graficzną czasów ochronnych na zwierzynę. Czytelnik znajdzie w tej książce odpowiedzi na pytania: jak tworzą się obwody łowieckie? Kto ma prawo polować z gońcem? i t.d. Zaznacza się, że książka jest napisana przedewszystkiem pod kątem potrzeb i warunków Województwa Wschodnich, uwzględniając odmienną strukturę gospodarczą ziem naszych, co zwłaszcza w kwestji tworzenia obwodów łowieckich jest nader aktualne. Czysty zysk ze sprzedaży tej książki przeznaczony jest na cele kulturalne sekcji łowieckiej Policyjnego Klubu Sportowego w Wilnie. Zamówienia należy kierować pod adresem: Wilno, Komenda P.P. m. Wilna, Policyjny Klub Sportowy.

